

Milczenie bohaterów – 1

25 października 2015

Udostępnię Państwu opowieść o ludziach południowo-zachodniej Polski, którzy poświęcili część swojego życia, a nie rzadko całe, na walkę z niesprawiedliwością. Zanim zapadną w niepamięć, zanim zaczniemy opowiadać o nich mity, zanim ich losy zostaną spisane przez tych, z którymi walczyli. Spróbuję naszkicować ich sylwetki.

Nazywam ich bohaterami, nie dlatego, że wielu podjęło ryzyko nierzadko kończące się utratą pracy, majątku, zdrowia i życia. Dla mnie są herosami z innego, bardzo prozaicznego powodu: Ich działalność uprawnia mnie do dumnego utożsamiania się z Kotliną Jeleniogóorską. Nie muszę godzić się na obraźliwe epitety dotyczące mojego miejsca zamieszkania. Na szczęście wiele z nich przeszło już do lamusa, Bogu dzięki nie do historii. Nie zważam też na współczesne pogardliwe określenia.[1] Dlaczego? Ponieważ dzięki milczącym bohaterom ja jestem kimś. Kimś stąd.

JANUSZ BUŁGAJEWSKI

Janusz jako samouk studiował sztukę światową na poziomie malarstwa, literatury i teatru. Znany był jako artysta, a nawet doceniony po śmierci, przez krytykę literacką. Co jest ciekawostką przy fakcie, że do dziś nie został wydany ani jeden jego tekst. Na przełomie lat 1960. i 1970. znany był w jeleniogórskim środowisku plastyków jako postać nieprzeciętna. Przyjaźnił się, z co najmniej dwoma pokoleniami artystów, nie zdradzając swoim zachowaniem tego, że zwyczajnie był od nich starszy. Nie był mentorem z prostego powodu. Często się wygłupiał wykazując niespożyty wigor. Wskakiwał na latarnie, pił wódkę na rynku pod ratuszem, zwieszony głową w dół z jednej z rzeźb i to była jedyna okazja, przy której zdejmował kapelusz o średnicy 65 cm.

Wewnętrznie Janusz dotkliwie odczuwał ograniczenie swojej wolności poprzez system. Składały się na to dwie rzeczy: wewnętrzna wrażliwość i kilkuletnie próby werbowania go przez jeleniogórską bezpiekę. Świadczą o tym dwa fakty z życia Janusza. W czasie obchodów pierwszomajowych uciekał do lasu, żeby przeczekać cały dzień. Czemu do lasu? Bo tam nikogo nie było, nie chciał obnażać swojej bezsilności wobec natłoku propagandy. Nie wytrzymywał psychicznie, a w środowisku jawił się jako mocna osobowość. Chociaż nachalne Próby zwerbowania go były w tamtym czasie niezrozumiałe w środowisku, to jednak jego beztroska i opór budziły szacunek. Nikt rozumiał po co w połowie lat 1970. do pracowni Janusza przychodziło naraz, aż trzech esbeków? Niezłomność Janusza na obietanki i szantaż wykazuje jego teczka osobowa znajdująca się dziś we wrocławskim oddziale IPN-u.

Kiedy zapytamy o Janusza, w jego miejscu zamieszkania, żyjących świadków usłyszymy:

– ...to był wspaniały plastyk, który coś tam pisał.

Bardziej wtajemniczeni powiedzą:

– Janusz był wspaniałym plastykiem zamordowanym przez SB...

Najbardziej wtajemniczony przyjaciel Janusza: Marek zacznie od tego że:

– Janusz chciał pojechać w podróż po Europie śladami Vincenta Van Gogha, którą sponsorowała mu bogata ciotka z USA. Kiedy poszedł po paszport dostał propozycje współpracy. I dlatego Janusz napisał list do MSW, w którym opisał całą sytuację podsumowując ją jako wynik systemu totalitarnego. W tamtym czasie było twórcze określenie, albo nawet prorocze. Kiedy nie dostał odpowiedzi pisał kolejne listy. Były to wielostronicowe elaboraty, które wywodziły że Socjalizm w Polsce to totalitaryzm.

– Komu oprócz Ciebie Janusz to pokazywał?

- Nikomu. Tylko mi. Przy mnie to pakował do koperty i wysyłał.
- Robiliście sobie jaja?
- Nie. Jaja to robiliśmy, jak pakowaliśmy do koperty zdjęcie z odsłonięcia pomnika Lenina i dopisywaliśmy dymek: „Ludzie, idźcie do domu, bo chcę się wylać” i potem wysyłaliśmy to do wódek.
- Gdzie?
- Do Wojewódzkiego Domu Kultury. Albo pisaliśmy listy do kilku dyrektorów w Jeleniej zaczynając od tekstu „My тебе pazdrawljaju”.
- To po co Ci te listy do ministerstwa pokazywał?
- Chciał mieć świadka. Po pewnym czasie przestało mi się to podobać no i wykrakałem. Zaczepił go facet na placu i zaprosił do Empiku[3] na kawę. Powiedział Januszowi, że przyjechał w jego sprawie specjalnie z Warszawy. Żeby dał sobie spokój z tymi listami bo zginie w wypadku samochodowym.

Parę lat temu zostałem poproszony o to żeby napisać tekst o malarstwie Janusza do katalogu pośmiertnej wystawy. Mój tekst znalazł się nieskromnie obok tekstu Ernesta Dyczka, który napisał o Januszu jako jedynym przedstawicielu w polskiej literaturze nurtu becketowskiego[3]. Dyczek napisał tekst o Januszu na prośbę rodziny. Przy okazji tego kontaktu oddał kilka pamiątek Janusza, które dostał razem z innymi dziełami od jego żony pod koniec lat 1970. Była to naprawdę duża paczka.

Kiedy do nich zajrzałem usłyszałem:

- Zobacz w tych pamiątkach na ostatnich stronach, albo na okładce, są jakieś nazwiska i telefony ludzi, których nikt nie zna, przy niektórych Warszawa, Łódź. Przy jednym jest nawet cały adres. W pamiątniku nic o nich nie pisał. Wiesz kto to może być?

– Nie mam pojęcia. Poszukam na internecie. A kiedy Janusz przestał pisać pamiętniki?

– Nie wiemy. A czemu pytasz?

– Bo brakuje zeszytów z późniejszych lat. Ostatni zeszyt urywa się, jakby była kontynuacja.

– Po śmierci Janusza było przeszukanie jego pracowni.

Pięciocyfrowe numery telefonów nie działały, podwójne dopisywanie prefiksu nie dawało rezultatu. A poza tym, kto nie zmienił numeru telefonów przez 40 lat? Kiedy chesałem sieć w poszukiwaniu tych osób wyskakiwali mi tylko jacyś znani ludzie. Najbardziej utkwił mi w pamięci biograf Bursy i biograf Wojaczka. Dziwnym trafem reszta związana była z prawniczymi środowiskami i wszyscy byli pisarzami. Zadzwoiłem do redakcji firmowanej przez jedną z tych znamienitych postaci.

– Dzień dobry. Ja się, tak trochę, zajmuję biografią Janusza Bułgajewskiego, który zginął tragicznie pod koniec lat 1970. w Jeleniej Górze. Czy pan go pamięta, może?

(...) Cisza.

– Czy pan go znał?

– Czy ja go znałem? Pan się mnie pyta czy ja go znałem... Proszę pana (...) to był mój największy przyjaciel. A pan mi takie pytanie... To był dusza człowiek. On był proszę pana pełen wszystkiego. Spotkanie z nim było pełne życia... Rozumie pan? To był przyjaciel, z którym można było się nie rozstawać.

– U nas plastycy to samo opowiadają.

– A tak, tak. On coś malował.

– Czy wyście prowadzili działalność opozycyjną?

– Hm. To nie tak. Myśmy byli wtedy młodzi. Kontestowaliśmy

wszystko. Sztukę, samych siebie i tak samo tą rzeczywistość, w której żyliśmy.

– Pytam. Ponieważ jego śmierć miała dziwne okoliczności.

– Tak wiemy, że on tak zginął. Długo nie mogłem się z tego otrząsnąć. Wie pan. Do nas ciągle ktoś przychodził i nas nagrywał. Myśmy wiedzieli kto to jest i pozwalaliśmy takiemu osobnikowi żeby sobie z nami siedział. Nie przejmowaliśmy się tym. Często bywało tak, że ktoś miał przeszukania w domu, że kogoś poturbowano i niestety czasami też zdarzało się tak, że ktoś ginął na zawsze.

– A wie pan, że Janusz w tajemnicy pisał bardzo długie listy do MSW, które opisywały Polskę jako ustrój totalitarny?

– Proszę pana. Cała Warszawa to czytała. To czytali wszyscy.

I tak nieoczekiwanie rozwiązała się zagadka Janusza, o którym mówią w miejscu pochówku; „coś tam pisał”, a w Polsce; „coś tam malował”.

Ostatnie godziny z życia Janusza znam z relacji Grażyny, którą Janusz zaczepił w godzinach popołudniowych na Placu Ratuszowym. Wychodził z lokalu w towarzystwie czterech mężczyzn.

– Młoda, ale elegancko wyglądasz.

– Bo dzisiaj pisałam maturę.

– To wspaniale.

Kupił jej bukiet kwiatów i ucałował.

Relację pośrednią, czyli od osób, które były podczas śmierci Janusza przekazała mi Halina. Po wyłowieniu zwłok Janusza została wezwana na coś w rodzaju autopsji połączonej z wizją lokalną. Po latach tak opowiada o zdarzeniu:

– Na miejscu Janusz leżał cały siny. Czterech świadków mówiło,

że pili alkohol w jednym z lokali na Placu Ratuszowym. Potem postanowili się wykąpać nad Balatonem pod Sobieszowem. Pojechali tam taksówką. Ale tylko Janusz potrafił pływać więc kiedy się topił nikt nie potrafił go uratować.

– I czemu opowiadasz to z taką ironią?

– Bo to było czterech milicjantów. Jeden pracował w izbie dziecka, drugi był mundurowy, a tych dwóch pozostałych to esbecy.

– Podobno Janusz dobrowolnie przebywał z nimi. A podczas pływania dostał zawału serca.

– Oni twierdzili, że się z nim przyjaźnili, nawet rozsypali kwiaty nad całą wodą. Taki mi obraz został w pamięci. Pełno kwiatów, mnóstwo. Cała woda w kwiatach I do tego ubranie Janusza poskładane w kostkę. Janusz nigdy by się tak nie rozebrał. Rzuciłby ciuchy tak, jak stał. Nie poskładałby w kostkę.

Czy działalność Janusza była wywrotowa dla ówczesnego systemu? Być może. Pewne jest tylko to, że był intrygujący dla służb. Żył w dwóch środowiskach artystów, które nawzajem nic o sobie nie wiedziały. Z jednej strony literaci w Warszawie, Łodzi i we Wrocławiu, z drugiej strony plastycy. Jego działalność pozbawiona była patosu i blichtru. Z informacji jakie posiadam wynika, że bój który stoczył, był bojem samotnym.

Autorstwo: Maciej Lercher

Źródła: Lercher.jg24.pl, WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] „Zielone berety” – wojskowi z Jeleniej Góry chcąc odróżnić się od niechlubnej jednostki KBW nazwali kuźnię stalinowskich sędziów „zielonymi beretami”. Nie identyfikowali się historią jednostki po drugiej stronie miasta ponieważ uważali ich za niegodnych munduru. „Zadupie” – w latach 1970. miejsce zsyłki

spalonych agentów, podpadniętych aparatczyków. „Czerwona dolina” – w okresie ogólnopolskiej fali strajków. „Miasteczko SB-ków” – po odmowach władz Jeleniej Góry na upamiętnienie miejsc kaźni Żołnierzy Wyklętych.

[2] W czasach PRL-u eMPiK (Międzynarodowy Klub Prasy i Książki) był dziwnym tworem RSW – propagandowej instytucji, która utrzymywała takie pozycje, jak „Trybuna Ludu”, czy „Nowiny Jeleniogórskie” w mieście Janusza. W eMPiKu w Jeleniej Górze była czytelnia, kawiarnia i sala wystawowa.

[3] „Egzystencjalizm beckettowski na dobrą sprawę nie miał w polskiej literaturze ani naśladowców ani kontynuatorów. (...) Trudno byłoby mi znaleźć polskiego autora, który świadomie i z całym poczuciem ryzyka podjąłby się tego zadania. (...) Janusz Bułgajewski (1940-1979) przedwcześnie zmarły pisarz, świadomie przejął dla swojej twórczości filozofię tej właśnie odnogi egzystencjalizmu” – Ernest Dyczek, Wrocław grudzień 2007 – katalog wystawy malarstwa Janusza Bułgajewskiego, ISBN 978-83-87871-54-3.